Rodzina na nartach

Są na świecie różne pory roku. Wśród nich jest zima, która z mrozem i śniegiem trzyma. Chociaż czasem jest zimno i ciężko się chodzi po śnieżnych zaspach, to jednak wszystkie dzieci bardzo się cieszą, gdy spadnie śnieg. Jest to bowiem doskonała okazja do białego szaleństwa. Mowa tu oczywiście o lepieniu bałwana, zabawie w śnieżki, jeżdżeniu na sankach, łyżwach i nartach. Można by więc rzec, że śnieg jest ważnym atrybutem każdej zimy. Trudno jest wręcz wyobrazić sobie zimę bez białego puchu spadającego z nieba. W tym roku zima się trochę spóźniała, tym większa była radość dzieci, gdy wreszcie spadł śnieg. Cieszyło się również rodzeństwo, Kamil i Beatka. Nie mieszkali w górach, w najbliższej okolicy trudno było nawet znaleźć poczciwą górkę do zjeżdżania na sankach. Tam, gdzie mieszkali były raczej równiny i niewielkie wzniesienia. Teraz wszystko to było zasypane śniegiem. I można było korzystać z niego do woli. Dzieci oczywiście ulepiły bałwana, co zresztą jest uważane za podstawowy obowiązek wszystkich dzieci, do których przyszła zima. Lepiły też inne figury, takie jak domki smerfów, pojawił się też śnieżny samochód i wielka głowa kota. Beata nie była jednak do końca zadowolona z zimy. Brakowało jej zjeżdżania na nartach z prawdziwej góry. Skarżyła się bratu i rodzicom, że nie może poszusować po górskich stokach. Kamil, mimo że był młodszy, starał się pocieszać siostrę. Zauważył nawet, że nie wszędzie jest śnieg i nie wszystkie dzieci mogą bawić się nim do woli. Jest wiele krajów, gdzie śnieg nie pada w ogóle, lepienie bałwana nie wchodzi wtedy w grę. Widząc posępną minę Beaty tata oznajmił, że kupi im narty. Dzieci były zachwycone, jednak szybko oprzytomniały i zapytały, gdzie będą na nich jeździć, skoro w całej okolicy nie ma żadnej góry. Wówczas tato oznajmił, ze kupi im narty, ale nie do zjeżdżania, tylko do biegania. Beatka znowu się zasmuciła, chodziło jej bowiem o prawdziwe narty do zjeżdżania, na których da się zjeżdżać z góry na dół z dużą prędkością. Kiedy tata rzeczywiście przywiózł dzieciom narty biegowe, Beatka nawet nie chciała ich założyć. Kamil przeciwnie, bardzo się ucieszył i od razu próbował swych sił. Jego siostra stwierdziła, że biegówki są tylko dla maluchów i ona nawet ich nie założy. Sytuację starała się ratować mama. Widząc, jak świetnie Kamil radzi sobie na nartach, powiedziała, że też chciałaby mieć takie narty. Mogłaby razem z dziećmi wybierać się na wycieczki na nartach, podobne do tych, na jakie jeździli latem na rowerach. Następnego dnia tato ponownie zaskoczył wszystkich. Przywiózł koleje dwie pary nart, dla mamy i dla siebie. W ten oto sposób cała rodzina była uzbrojona w narty, wszyscy bardzo się z tego cieszyli poza Beatką, która ciągle miała niedosyt i marzyła o zjeżdżaniu z wysokich gór, najlepiej slalomem wokół drzew obsypanych białym śniegiem. Nie ucieszyła jej nawet propozycja rodziców, by w najbliższą sobotę wszyscy wybrali się na wyprawę do lasu, oczywiście na nartach. Gdy nadeszła sobota wszyscy szykowali się do wyprawy. Przygotowali odpowiednie ubrania, zapakowali prowiant, czyli jedzenie i picie w termosach. O godzinie 9.00 wszyscy byli już gotowi, gotowa była też Beatka, mimo że minę miała w dalszym ciągu niezadowoloną. Zaczęła się wyprawa. Najpierw wszyscy się ślimaczyli, ale stopniowo nabierali wprawy i szło im coraz lepiej. Okazało się, że jazda na nartach biegowych to całkiem niezła frajda. Beatce także się to podobało. Wyprzedziła wszystkich i jechała pierwsza, przecierając szlak dla innych. Dotarli w końcu do skraju lasu. Tam spotkała ich miła niespodzianka. Otóż na polanie było zrobione ognisko, gotowe do podpalenia. Wszyscy z zazdrością na nie patrzyli i byli przekonani, że ktoś przygotował je wcześniej dla siebie. Myśleli tak wszyscy oprócz taty, który bez namysłu podszedł do ogniska i jedną zapałką, tak jak to miał w zwyczaju jako stary harcerz, wzniecił płomień. Zaskoczona rodzina nie bardzo rozumiejąc co się dzieje, próbowała go przekonać, że przecież ktoś dołożył starań, aby przygotować to ognisko i nie można go komuś spalić. Widząc podenerwowaną rodzinę tato wyjaśnił, że wczoraj on sam, osobiście, przygotował ognisko. Ma więc pełne prawo je podpalić, a zarazem zaprosić ich do ogrzania się przy jego płomieniach. Był to świetny pomysł, bo wszyscy trochę już zziębli, a przyjemne ciepło biło prosto w twarz. Następnie każdy sięgnął po swój prowiant, czyli kanapki i termos z herbatą, chociaż wszystkim marzyły się oczywiście kiełbaski z ogniska. W tym momencie ponowne zaskoczenie. Tato ze swojego plecaka wyciągnął dwa pęta kiełbasy. Nie trzeba było nawet szukać patyków, bo te również były przygotowane. Kiełbaski smakowały wyśmienicie. Było wspaniale, na twarzach wszystkich widać było szczęśliwe uśmiechy. Szczery uśmiech zagościł również na twarzy Beatki, która przyznała, że narty biegowe wcale nie są gorsze od zjazdowych, pod warunkiem, że ma się taką wspaniałą rodzinę. Stojąc przy rodzinnym ognisku nikomu nie chciało się wracać. Kamil zauważył na śniegu dziwne ślady. Razem z tatą, starym harcerzem, postanowił pójść za tropem. Okazało się, że były to ślady łosia, którego udało się im dojrzeć w oddali. Kiedy wrócili do ogniska, płomień powoli dopalał się. Nie znaleźli jednak mamy i Beaty. Wtedy z lasu zostali zaatakowani całą masą śnieżek. Zabawa była przednia. Na zakończenie wyprawy, dla upamiętnienia wizyty w lesie dzieci ulepiły jeszcze bałwana. Miał ręce z patyków i nawet narty z gałęzi. Gdy rodzina wróciła do domu, było już późno. Długo jednak jeszcze siedzieli razem i planowali następną wspólną wyprawę, bacznie wybierając na mapie jej szlak. Tym razem Beata nie grymasiła, była przekonana, że wspólne wyprawy i rodzinne ogniska są ważniejsze od szybkich nart.

Marta Skibicka

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026